

MAMY PATRONA!

Kazanie na Mszy św. pogrzebowej śp. Ryszarda Wroczyńskiego
(tekst autoryzowany)

Wszystko, co mi daje Ojciec, do mnie przyjdzie (J 6, 7)

Nie będziemy się tu oficjalnie witać, bo nas Pan Jezus przywitał z poleceniem pożegnania śp. Ryszarda Wroczyńskiego, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność Politechniki Wrocławskiej. Chcemy pożegnać po chrześcijańsku, to znaczy ziemi oddać ciało, bo z ziemi jest wzięte i do ziemi powraca. Ale ducha oddamy Bogu, bo od Boga wyszedł, losem jego i celem jest wrócić do Boga.

Tak, ale myśmy się spodziewali! Włożyliśmy tyle troski, zabiegów – szpital jeden, szpital drugi, we Wrocławiu, poza Wrocławiem z najlepiej wyposażoną salą operacyjną – aby go wyleczyć! A ile modlitw popłynęło pod Niebo! Myśleliśmy tylko o tym, by wyszedł z choroby. Nie wyszedł. Odszedł. Wyzionął ducha... Dlaczego? Dlaczego nie zostaliśmy wysłuchani? Przecież Ryszard był tak bardzo nam potrzebny! Pan Bóg nam odpowiada: „Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami” (Iz 55, 8). Nie zaglądamy więc Panu Bogu do rękawa. Doświadczyliśmy w ostatnich dziesiątkach lat w najgorętszych procesach naszego życia społecznego, że człowieka, który nam przewodził, Pan Bóg zabierał do siebie. Tak było przecież z Prymasem Tysiąclecia. Nam się wydawało, że powinien jeszcze z nami być, choć schorowany i wiekowy nie powinien odejść. Ale Pan Bóg myśli inaczej, ma sobie tylko znane sekrety.

Żegnamy dziś człowieka bardzo nam potrzebnego – bo ta śmierć niczego nie obala – on odcisnął mocne piętno, zostawił swój indywidualny ślad dla Solidarności Politechniki, dla Wrocławia, dla Dolnego Śląska. Ryszard pracował w Uczelni i działał w Związku zawsze dla ludzi. Otaczali go chętnie, bo chętnie z nimi był i chętnie im pomagał. Nie najważniejsze były dla niego uroczyste jubileusze i manifestacje, wystawy i koncerty, choć przy ich organizowaniu wkładał całe serce, siły i czas. Dla Ryszarda Wroczyńskiego praca w Związku to przede wszystkim służba ludziom. Dbał o to, aby każdy odchodzący na emeryturę został sprawiedliwie zabezpieczony na godne życie, by nie ominęły nikogo należne różne dodatki. Uważał, że po okresie wspaniałym Solidarności, po bohaterskim kroczeniu wysokimi drogami idei, należało zejść na ziemię i nie tracić z oczu pracowników tu i teraz. Widział dokładnie, jak wielu z tych, co wspięli się na szczyty władzy po plecach wielomilionowej rzeszy Polaków, potrafiło tam gardzić ludźmi, a nawet niszczyć samą ideę Solidarności. Ryszard nie zapomniiał Bożego nakazu, przypomnianego przez Jana Pawła II, wspierającego ruch Solidarności: „jedni drugich brzemiona noście!”. Solidarność dla Ryszarda była ideą, która ma łączyć ludzi ze sobą po to, by się nawzajem wspomagali. Zadaniem ludzi Związku ma być obrona wartości chrześcijańskich i powszechnych praw ludzi pracy. Ryszard jako szef Solidarności Politechniki Wrocławskiej, razem z innymi, wszelkimi sposobami i środkami prawnymi zabezpieczał i

egzekwował pomoc dla tych, którzy już wypracowali swoje życie. Dla tych, którzy są niejako korzeniami Uczelni, wzmocnili swą pracą fundamenty tej stuletniej wszechnicy technicznej naszego miasta. Ryszard z Politechniką był związany od początku swej przygody naukowej, od studenta przez wszystkie stopnie aż do stanowiska docenta. Umiał pamiętać o wszystkich, o profesorach, o rówieśnikach, o współpracownikach i o młodzieży. Często jego twarz zmięta i poszarzała z niewyspania była stygmatem odpowiedzialności wobec zadań i ludzi. Zarwał noc i tłumaczył się nieporadnie przyjaciółom: przecież musiałem przygotować na dziś zajęcia ze studentami. Zawsze mocno zapracowany. Młodzież odwzajemniała ten szacunek. Pamiętamy jego drobną postać, niewyróżniającą się wśród innych, otoczoną młodymi. On nikogo nie śmiał potraktować z góry, nie chciał być mentorem, co wie najlepiej. Z uwagą słuchał innych.

Teraz, drogi Ryszardzie, spoza drzwi wieczności od tronu Bożego, możesz nas pouczyć. Tak, to wielka łaska i trzeba na nią zasłużyć, by – w świetle prawdy o obcowaniu świętych – pozostawać obecnym wciąż wśród swoich przez przykład życia. Ty już wiesz doskonale, że nasza pamięć jest krucha i wyciekająca. Ale gdy owiniemy ją w modlitwę, wzniesie się do Boga, a Bóg nie zapomina i nam nie pozwoli zapomnieć o miłości, o przyjaźni. Poszedłeś, Rysiu, na drugą stronę rzeczywistości. Opłakujemy ciebie. Niektórzy złością się na śmierć, niektórzy boją się śmierci, a wszyscy jesteśmy pełni żalu. To takie ludzkie. Ale nie tak trzeba traktować śmierć. Ona nie jest najważniejsza. Oczywiście, dla ludzi pozbawionych wiary i ufności w Boga, śmierć gra inną rolę, niewidzialnie przewodzi człowiekowi. Bierze go pod rękę i ledwie wyczuwalnie prowadzi przez życie. Zrazu biega się po rozkwitłej łące, kroczy się przez sady owocujące, zbiera się owoce takie czy siakie. Ktoś po drodze przypina człowiekowi order, medale i odznaczenia. Jest nieraz bardzo wygodnie i radośnie. W końcu jednak śmierć sprowadza człowieka na ziemię z wykopany dołem. W oczach niewierzących to już jest definitywny koniec. Śmierć im nie zaprzecza.

Stojąc tu nad trumną obsypaną kwiatami myślimy: czy Bóg nie ma tu nic do powiedzenia? – Ma! I powiedział przez swojego Jednorodzonego Syna. Jezus staje przed nami w Eucharystii i woła: ludzie, zechciałem żyć jak wy i umarłem dla was, aby zmartwychwstać i pociągnąć was za sobą. Bóg odpowiada z najwyższą miłością, w którą istotnie włączony jest człowiek. Przez całą historię myśli ludzkiej różne imiona nadawano śmierci i różnie ją oceniano. Ale chyba najtrafniejszą ocenę dał czwarty z wielkich wieszczów polskich, Cyprian Kamil Norwid. Powiedział o śmierci:

A jednak ona, gdziekolwiek wzięła,
tło – nie istotę, co na *tle* – rozdarłszy,
prócz chwili, w której wzięła, nic nie wzięła.
– Człek od niej starszy!

Starszy jest Człowiek od śmierci chronologicznie, bo śmierci jeszcze nie było, gdy Bóg stwarzał ludzkość. Starszy też znaczy tu: godniejszy, bo stworzony przez Boga samego. Większy od śmierci jest Człek o całe Niebo, bo ona nigdy nie dostanie się do Nieba. Człowiek ma w sobie Bożego ducha, który stworzony został dla wieczności. Śmierć istnieje tylko w czasie, który przeminie z kretelem. Śmierć zabiera człowiekowi tylko to, co towarzyszy mu w życiu dla objawienia się wśród stworzeń, jako *tło* zauważalne – ciało. Niczego więcej!

Zapytajmy jeszcze, co nam mówi słowo w dzisiejszej liturgii? Co nam mówi Jezus Chrystus? – Nie o śmierci mówi – ale o przechodzeniu. „Wszystko, co mi daje ojciec, do mnie przyjdzie, a tego, który do mnie przychodzi, precz nie odrzucę” (J 6, 7). I tutaj, moi drodzy, niech się zamkną nasze żale. Wszystkie kubeczki, kubelki pełne łez zamknijmy. Ryszard stanął już przed Tronem Boga zbawiającego. Przecież Ryszard należał całym swoim życiem do Kościoła – owczarni Chrystusowej. Czyż Zbawiciel nie zapewnił swego Kościoła: „Moje owce słuchają Mego głosu, a Ja znam je. Idą one za mną i Ja daję im życie wieczne” (J 10, 27-28)?...

Żegnając Ryszarda, chcemy mu podziękować za jego miłość, jak był łaskaw powiedzieć na początku Eucharystii główny celebrans, kapelan Solidarności Dolnośląskiej. Miłość Ryszarda nie była tylko słowem obracany wielorako w ustach. Wyrażała się w delikatności wobec innych, w umiejętnym wyciszaniu trudnych spraw, by nie urazić kogoś, a doprowadzić sprawę do dobrego zakończenia. Ryszard kochał bliźniego poprzez cierpliwość i upór w wyjaśnianiu nieznanych, czy mało wyraźnych przyczyn i załączków konfliktów. Przy tym narażał siebie na boleść, z czego nigdy się nie skarżył. On kochał człowieka nawet wtedy, gdy inni oskarżali i odnosili się z niechęcią – on bronił go po chrześcijańsku. On umiał czekać, aż prawda w kimś dojrzeje i ukaze się dobry jej owoc. To było jego miłowanie i szanowanie ludzi. Postawmy jeszcze sobie przed oczy niezwykłą kreatywność Ryśka w wykonywaniu obowiązków dydaktycznych. Zapamiętajmy, że nie umiał odmówić nikomu, kto go o coś prosił. Dajmy świadectwo o jego radości i wewnętrznym spokoju podczas organizowania imprez solidarnościowych, a wreszcie, wspomnijmy jego bezprzykładne zaangażowanie podczas tragedii stanu wojennego... To wszystko – z nim samym postawione przy Jezusie Chrystusie – czyni nas uczestnikami wielkiej, nadprzyrodzonej nadziei. Bóg przyjął naszego Przyjaciela. Bóg nie odrzuca nikogo, kto umiał przez całe życie trwać w wierze i miłości. Możemy być pewni, że my tu obecni, że Solidarność Politechniki Wrocławskiej, że Solidarność Dolnego Śląska, obecna tu w tłumie kolorowych sztandarów, otrzymała swego Patrona w Niebie. To nic, że nie będzie beatyfikowany czy kanonizowany – Patronem jest!

Pewnie jeszcze rodzina miałaby tu wiele do powiedzenia o miłości Ryszarda. Ale to nie teraz. Teraz trzeba odprowadzić poświęcone i omodlone ciało do grobu i uzbroić się w cierpliwość, bo i my tam przecież zdążamy. Nasze drogi prowadzą ku Wieczności. A tam będzie czekał na nas miłosierny Bóg i Ryszard wraz z tymi, którzy nas poprzedzili. Amen.